Nr. 8 | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, sierpień 1927 | Rok XLVIII

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

KALENDARZ ŁOWIECKI — **W sierpniu wolno polować** na kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne, od 15-go na kuropatwy, przepiórki, gołębie ect.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 7·50 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 2·50 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

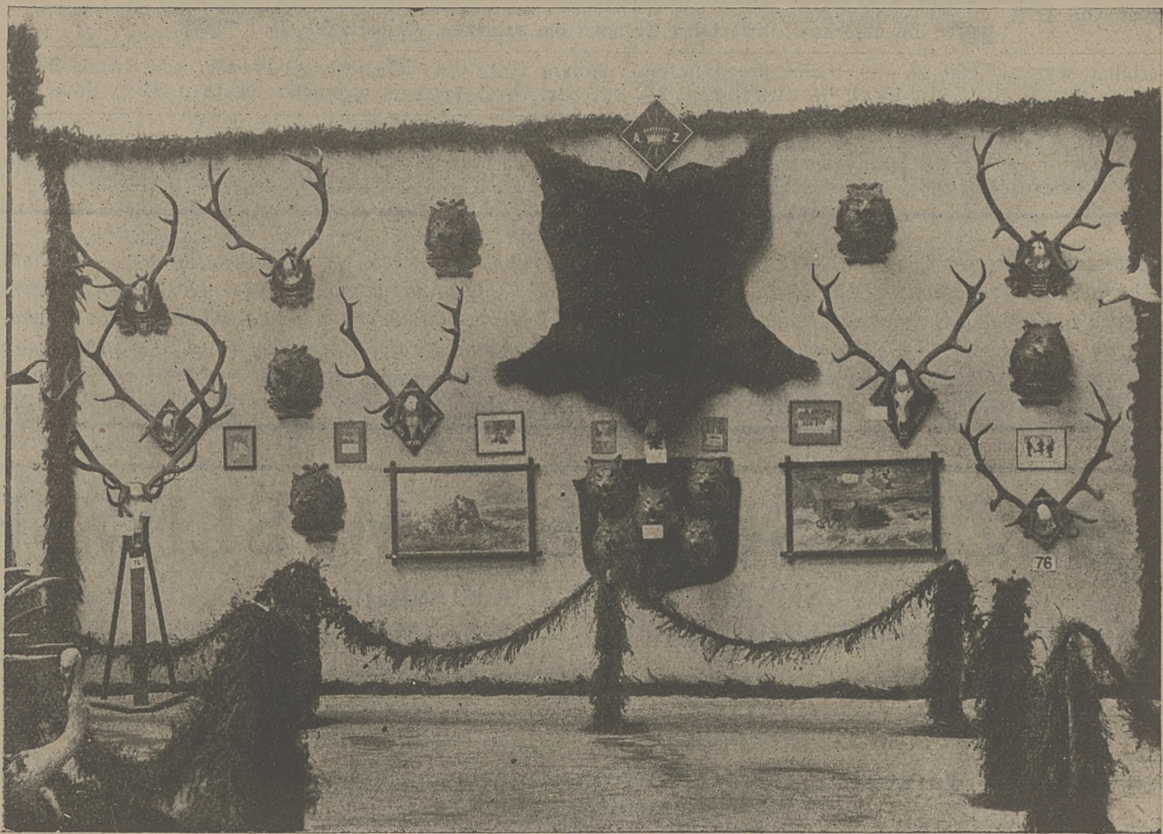
Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

ALBERT MNISZEK

WYSTAWA ŁOWIECKA

Możemy śmiało powiedzieć: Nagromadziliśmy prawdziwe skarby w dziesięciu salach pawilonu sztuki! Zbiór trofeów, jaki dzięki ofiarności i trudom wystawców okazał się na wystawie oczom zwiedzającej publiczności, był wspaniały. Łowiectwo nasze może być z niej dumne, jest ona bowiem wymownem świadectwem jego wysokiego poziomu.

Już przy wejściu do pierwszej sali widza ogarniało zdumienie na widok nagromadzonych tam zbiorów.



KOLEKCJA ADAMA HR. ZAMOYSKIEGO.
(Medal złoty).

Króluje tu bezsprzecznie Muzeum im. Dzieduszyckich. Na rusztowaniu ubranem starannie mchem i choiną, widzimy tu zestawienie całej polskiej fauny od najpotężniejszych mocarzy puszcz do najmniejszego skrzydlatego śpiewaka naszych gajów,

Zbiór ten ułożony z wielkiem znawstwem i smakiem, był atrakcją dla publiczności, a szczególnie dla młodzieży i dziatwy szkolnej.

A wokół na ścianach rozwiesiły się wspaniałe wieńce jeleni, misterne rożki sarnie, błysły gdzieniegdzie potężne kły odyńców, rozsiadły się potężne cielska niedźwiedzi, zaznaczyły się zgrabne sylwetki centkowanych rysi.

Bogactwem trofeów i wielkim smakiem w ich ugrupowaniu czaruje widza zajmująca pół olbrzymiej tej sali grupa Zdzisława hr. Tarnowskiego. Wśród lasu rogów widzimy piękne płótna Kosaka, Fałata, Pochwalskiego i Malczewskiego. Na pierwszy plan wybijają się w tej grupie potężne wieńce jeleni nizinnych. Widzimy prześliczne rysie, niedźwiedzie i skóry wilcze.

Przepiękną jest grupa jelenich wieńców Adama i Władysława hr. Zamoyskich, wśród której wybija się wielki, piękny czarny niedźwiedź i tablica z pięcioma łbami wilków na jednem ubitych stanowisku. Króluje tu jednak, jak i na całej wystawie, umieszczony na sztaludze wieniec 18-taka z Sołotwiny mizuńskiej.

Mamy też w tej sali piękne kolekcje rożków sarnich mrgr. Wielopolskiego z Kieleckiego, Hieronima hr. Tarnowskiego z Rudnika i arc. Karola Albrechta z Żywca.

Potęgą poroży jelenich i kłów dziczych bije grupa Juljusza hr. Bielskiego. Sąsiaduje z nią wcale pokaźna kolekcja trofeów p. Edwarda Müntera.

W sali drugiej na prawo dumnie i bogato wystąpiły Karpaty. Najpiękniejsze rewiry górskie nasze: Perehińsko, Skole, Jasień, Wełdzirz i inne, najpiękniejsze też ze swego skarbca wysypały tu perły.

Wydzimy tu bogatą grupę rozhurecko-łukawicką pp. Barańskich z potężnym, ubitym w Łukawicy przez Lud. Cieńskiego stojącym niedźwiedziem, widzimy żywo centkowane rysie, a zdumienie już ogarnia widza na widok olbrzymiej skóry niedźwiedzia dr. St. Burzyńskiego z Jasienia. Najpotężniejszy to polski miś! Mamy tu przepotężne zrzuty jelenie z Wełdzirza p. Zlamala i sławne wieńce p. Berwida ze Skolego i Wełdzirza.

Na przeciwległej ścianie widzimy o pięknem futrze czarnem niedźwiedzia z Jasienia, Ludwika hr. Mycielskiego, grupę Cyryla Czarkowskiego - Golejewskiego, Romana hr. Potockiego, z przepięknem płótnem Fałata, dwa niedźwiedzie Stanisława Kiełczewskiego, wspaniałe kolekcje kłów dziczych, krasego odyńca i małą lecz w prześliczną srebrnoszarą szatę ubraną niedźwiedzicę Józefa Jabłonowskiego, wreszcie grupę prof. Sołowija składającą się z potężnych wieńców i skóry poważnego niedźwiedzia z Perehińska.

Myśliwy z żalem opuszcza ten wspaniały skarbiec trofeów karpackich.

i kpt. Gołuńskiego z Pomorza. W kolekcji dra Malsburga widzimy kilka par dobrych rożków i jedną parę poważnych kłów dziczych.

Wracamy z powrotem przez salę skolską, przez środkową i idąc na prawo, wchodzimy do trzeciej, wielkiej sali środkowej.

Na prawej ścianie widzimy potężne wieńce z Mizunia dyr. Marcinkowa, dalej zbiory rożków sarnich, kłów i wieńców hr. Alfreda i Jerzego Potockich. Ułożone ze znawstwem i smakiem. Dalej mamy prześliczny pejzaż wodny pędzla Weyssenhoffa ubrany wokoło kolekcją do-



ZBIORY BR. GROEDLÓW ZE SKOLEGO.
(Medal złoty za kolekcję skór — medale srebrne za kolekcję wieńców i za ogólną kolekcję).

Wracamy do sali środkowej, tam u drzwi szklanych terasy, z wspaniałym na Lwi Gród widokiem, niedźwiadek wskazuje przejście do sali Skolego.

Całą tę salę zajmują zbiory br. Groedlów, właścicieli Skolszczyzny, ściany zaś z obu stron wejścia zbiory p. St. Orskiego wieńców, kłów i szkiców artysty prof. Sichulskiego.

Sala ta na widzu-myśliwym sympatyczne czyni wrażenie. Bogaty zbiór potężnych wieńców, łbów, kłów dziczych, orły, głuszce, a przedewszystkiem bogata kolekcja skór niedźwiedzi, rysi i wilków, tworzy jedną z najpiękniejszych i najcenniejszych grup wystawowych.

Za salą Skolego mamy jedną jeszcze niewielką — mieszczącą przeważnie kolekcje rożków sarnich. Pierwszą na wystawie pod względem jakości i ilości jest kolekcja p. Leona Kiczakowicza. Widzimy w niej kilka par rożków imponujących rozmiarami i kształtem. Mamy tutaj jedyną kolekcję rożków sarnich z Poznańskiego K. Godzimirskiego brych rożków sarnich ks. Jerzego Lubomirskiego z Miżyńca. Uwagę zwracają tutaj dwa wielkie płótna Sichulskiego, przedstawiające motywy huculskie. Na dalszej ścianie mamy piękny zbiór rożków i kłów, Henryka Preka, zbiór rożków Andrzeja ks. Lubomirskiego, wśród którego uwagę zwraca kolekcja flakonów mieszczących kamyczki wydobytych z żołądków ubitych przez wystawcę 96 głuszców i kilkudziesięciu cietrzewi w Karpatach, Alpach i wschodnich kresach Polski. W grupie Stanisława Lilpopa zasługuje na uwagę hodowcy tablica z 12 parami rożków sarnich przedstawiającą gospodarkę łowiecką w Brwinowie ziemi warszawskiej, przez lat 35. Tablica podzieloną jest na 4 okresy t. j. od r. 1880 do r. 1900, następnie idą okresy do r. 1901 do r. 1906 i do 1916. Z każdego okresu przedstawione są trzy najlepsze pary rożków. Widzimy, jak przez ten przeciąg czasu rożki stopniowo się poprawiają. Mamy tu dalej niewielki, ale wartościowy zbiór trofeów prof. Rudolfa Wacka, w których 3 par rożków

imponuje rozmiarem, pięknością zaś para walczących głuszców.

Na prawej ścianie od wejścia widzimy łeb łosia o przepotężnych 28 końcowych łopatach, jeden chyba to z największych mocarzy puszczy litewskiej, ubity przez Władysława hr. Tyszkiewicza w grodzieńskiem. Pod nim wiszą prześliczne trzy głowy rysi ubitych na jednem stanowisku przez J. Koszarskiego na Polesiu. Z drugiej strony wejścia widzimy kolekcję ks. Pawła Sapiehy. Składają się na nią wieńce, rożki, kły i grupy fotografji, wspaniałych łowów szepetowskich wspomnienia.

Opuszczamy prześliczną salę p. Goetzów-Okocimskich i minąwszy przejście do następnej, stajemy zdumieni — ujechaliśmy w tem przejściu tysiące kilometrów... jakbyśmy wysiedli z pośpiesznego pociągu linji transazjatyckiej. Jesteśmy na granicy Chin! To zbiory Jerzego hr. Wodzickiego z niebotycznych czerpane gór Mongolji. Widzimy bezcenne koziorożce i barany dzikie, jedyny polski zbiór w swoim rodzaju, jako że wystawca jedynym był Polakiem, który tam polował. Drugą część sali zajmują zbiory afrykańskie tegoż samego wystawcy, skóra lamparcia, antylopy, nosorożec, czaszka wspaniałego bawołu. Na środku



ZBIORY MUZEUM IM. DZIEDUSZYCKICH.

stoi garnitur mebli, stół i 6 krzeseł, sporządzonych ze skóry nosorożca, własność Ludwika hr. Koziebrodzkiego. Następna sala obejmuje zbiory hr. Alfreda Jerzego i Romana Potockich, pochodzących z dwu wypraw do wschodniej Afryki, oraz dwa olbrzymie wieńce jeleni, kaukazkiego i wapiti, aklimatyzowanych w Pilawinie. Ciekawym i rzadkim egzemplarzem jest w nim głowa antylopy błotnej (Cobus Maria). Wreszcie w ostatniej a 10-tej sali mamy bogaty zbiór trofeów afrykańskich Adama hr. Zamoyskiego, w którym króluje skóra olbrzymiej lwicy. Znajduje się też tam wieniec jelenia kaukazkiego, ważący około 18 kg Maurycego hr. Zamoyskiego i rekordowa głowa antylopy afrykańskiej Impallach p. Halperta. Wystawa spreparowanych zwierząt egzotycznych przez Fr. Kalkusa znajdująca się w tej sali, zasługuje na zaszczytną wzmiankę i przynosi zaszczyt tej pierwszorzędnej pracowni zoologicznej.

Przegląd wystawy skończony, lecz myśliwego ciągnie

Podziwialiśmy też w tej sali wspaniałą kolekcję starożytnej broni myśliwskiej od XVI do XIX wieku, wystawioną przez Zarząd Muzeum Narodowego im. Króla Jana.

Wchodzimy do sali mieszczącej prześliczne i cenne zbiory br. Jana i Antoniego Goetz-Okocimskich. Wita nas siedzący w środku sali ranny, rozwścieczony odyniec pieniacki błyskiem groźnych kłów, podziwiamy dwa wielkie rosyjskie niedźwiedzie, ale przedewszystkiem wpada w oczy wspaniały, wiszący, świetnie spreparowany, o sukni przepięknie centkowanej, ryś. Kolekcja wieńców jeleni z Dory i Delatyna przedstawia się pokaźnie. Idąc po kilku schodkach, stajemy przed największą atrakcją na wystawie dla szerokiej publiczności, przed dioramą przedstawiającą bizona amerykańskiego, stojącego wśród cudownego pejzażu zimowego Tatr. Diorama ta doskonale wykonana, łudząco zbliżona do rzeczywistości, przynosi zaszczyt jej wykonawcom, artystom lwowskim pp. Wesołowskiemu i Dyręgowskiemu.

tam z powrotem... Wrócimy tam też znów, by przypatrzyć się dokładniej pojedyńczym najokazalszym trofeom wystawowym. Opiszemy je następnym razem.

Tymczasem jeszcze zaznaczyć tu z przyjemnością musimy, że wspaniałą tę wystawę zawdzięczamy Towarzystwu Targów Wschodnich, które do tego dzieła dało inicjatywę, podjętą żywo przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie i specjalny z członków Wydziału tegoż Towarzystwa wyłoniony Komitet.

Jako jeden z wykonawców prac około urządzenia wystawy, wypełniam najmilszy obowiązek serdecznej podzięki Dyrekcji Tow. Targów Wsch. za współpracę z nami, a szczególnie p. Dyrektorowi Puchalskiemu, który przez cały okres przygotowawczych prac szedł z całym swym urzędniczym personalem Komitetowi zawsze na rękę i z wydatną pomocą, troszcząc się z nami na równi o powodzenie wystawy.

C. d. n.

J. PODOSKI

W poszukiwaniu myśliwskiej broni małokalibrowej

III.

Po omówieniu w 2 poprzednich artykułach ogólnych wymagań, jakie stawiamy sztućcowi małokalibrowemu do celów myśliwskich i po wyszukaniu odpowiedniej amunicji, przystąpimy do tematu może najważniejszego, to jest do wyboru rodzaju broni.

Wśród bardzo licznej rodziny broni, posługujących się jednolitym pociskiem, określonej dość niesłusznem mianem broni kulowej, musimy rozróżnić następujące typy:

— Sztuciec podwójny,
— Trójlufka z jedną lub 2-ma lufami kulowemi,
— Büchs-flinta (terminu polskiego niestety nie znajduję),
— Sztuciec jednolufowy, bądźto automat, repetier lub wreszcie pojedyńczy.

Pierwsze trzy kategorje pozostawimy odrazu na boku, albowiem, z jednej strony, nie zależy nam na broni podwójnej, stanowiącej zapewne szczyt artyzmu rusznikarskiego i wygody dla myśliwych, jednakże bardzo kosztownej, delikatnej, względnie mniej precyzyjnej na większe odległości od broni jednolufowej; z drugiej, trójlufka i büchsflinta są już broniami „kombinowanemi“, w których budowa uzależnia się nietylko od roli lufy gwintowanej, ale również od gładkich, przez co nie możemy jej nadać tych cech prostoty, lekkości i precyzji, jakie spotkamy w dobrych okazach sztućca pojedyńczego.

Możemy więc wybierać pomiędzy bronią automatyczną i jednostrzałową, przejrzymy tedy po kolei cechy charakterystyczne każdej z nich.

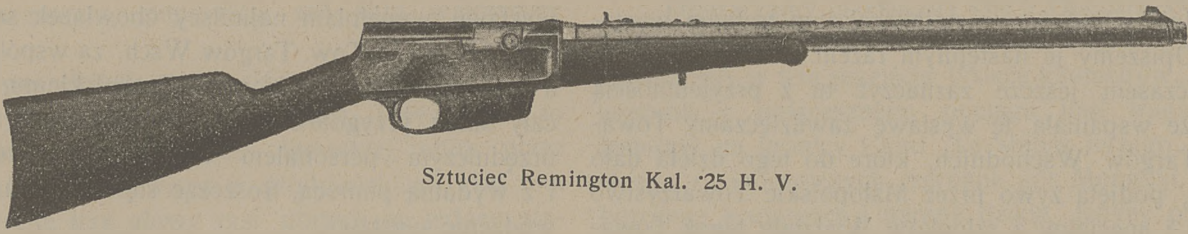
Zagadnienie tworzenia dobrze pomyślanego sztućca automatycznego nie zostało właściwie dotychczas rozwiązane. Istnieją tylko dwa, dość znane i pospolite typy, Winchester i Browning-Remington, bardzo dobre i wartościowe pod innemi względami, a przedewszystkiem cech balistycznych, jakie poprzednio oznaczyliśmy. Oba te sztućce są ciężkie, niezgrabne, niezbyt precyzyjne ponad 200 m. Winchester nie buduje wcale broni automatycznej do naboi, odpowiadających naszym życzeniom balistycznym, (naboje ·32, ·35, ·351 ·401 mają ciężki pocisk i bardzo stromy tor), a typ „Browning“, wykonany w Belgji tylko w jednym kalibrze, (9 mm = ·35), zaś przez Remingtona w Stanach Zjednoczonych w kalibrach 35, 32 i 25 High Velosity jest tak bardzo niezgrabny i źle zrównoważony, iż zniechęca szybko każdego amatora o estetycznych poglądach na broń.

Dla myśliwych, którzyby jednak koniecznie pragnęli posiadać sztuciec małokalibrowy automatyczny, pozwolę sobie polecić ten ostatni wzór i kaliber, to jest: Remington auto syst. Browning kal. 25 High Velocity, ponieważ jest to broń, ze wszystkich automatów, odpowiadająca najlepiej naszym wymaganiom.

Sztuciec ten, identyczny co do systemu i kształtu z Browningiem 9 mm, jest zbudowany do naboi 25—35, czyli 6·5 x 52, ale bez kresy (ohne Rand), o szybkości początkowej około 900 m/sek, i bardzo dobrych danych balistycznych. Jest on zupełnie nieznanym u nas, ponieważ jak dotąd w Polsce istnieją 2 czy 3 egzemplarze, z których jeden w posiadaniu autora. Jego wielką wadą jest trudność nabycia, ponieważ kontrakt między firmą „F. N. Herstal“ a „Remington“ zakazuje eksportu broni automatycznych Remingtona do Europy, jako też i importu broni „F. N.“ do Stanów Zjedn.

Do niedawna, sztućce powtarzalne dzieliliśmy na dwie wyraźnie odrębne grupy: broń europejską, o zamkach ryglowych, Manlicher-Schönauer, Mauser i t. p.,

Rys, 1

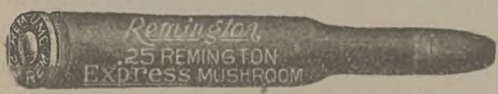


Sztuciec Remington Kal. ·25 H. V.

budowaną tylko do naboi silnych, typu wojskowego, od 6·6 do 11 mm, i broń amerykańską, Winchester, Remington i t. p., o zamknięciu kluczem dolnym lub suwadłem pod lufą.

Znaliśmy i ceniliśmy — najzupełniej słusznie — świetne wyroby Steyr i Mauser, żałując że nie można ich dostać do słabych naboi w rodzaju 25—35 lub 6·5 x 27, a uważaliśmy — nie bez racji — wyroby amerykańskie — za niezgrabne i źle pomyślaną tandetę, do doskonałych naboi, odpowiadających zupełnie naszym celom.

Rys. 2



Nabój 25 Remington auto

Po wojnie sytuacja się zmieniła. Dziś cały szereg firm niemieckich — Sauer, Haenel i t. p. — mogą wykonać sztućce typu Mauser lub Schönauer do dowolnych naboi amerykańskich, a w Stanach Zjednoczonych nastąpił zupełny przewrót pod względem metod rusznikarskich,

Amerykanie poprzednio nie lubili zamków ryglowych, poprostu na skutek przyzwyczajenia do starych Winchesterów z dolnym kluczem. Prawdopodobnie dzięki lepszemu obznajomieniu się w czasie wojny z ich niezrównanym karabinem wojskowym Springfield, o zamku bardzo podobnym do Mausera, powstało nagle kolosalne zapotrzebowanie na sztućce myśliwskie o zamku ryglowym, we wszystkich isniejących kalibrach.

Równocześnie przypadł okres „drożyzny dolara“, dzięki czemu Niemcy zaczęły zalewać Stany Zjednoczone sztućcami typu Mauser do naboi amerykańskich (·30 U. S. Army, 25—35 ohne Rand i t. p.), które były, pomimo 50% cła importowego tańsze, lepiej wykończone, choć nieco mniej precyzyjne od wyrobów miejscowych.

Na to znów zareagowały energicznie firmy amerykańskie. W nowych katalogach widzimy obecnie — obok starych modeli typu przedwojennego — cały szereg sztućców powtarzalnych ryglowych, systemu Springfield, Mauser, a nawet Schönauer, w świetnem wykonaniu, z tą precyzją, która cechowała zawsze sztućce amerykańskie, jednak o „linjach“ broni europejskiej, lekkie, zgrabne, o krótkiej lufie, z całym szeregiem udogodnień i ulepszeń — zwłaszcza w dziedzinie przyrządów celowniczych — których brak sztućcom niemieckim.

Naboje amerykańskie, jak dotąd prawie wszystkie zaopatrzone w kresę, zostały zmienione dla umożliwienia ich użycia w magazynkach Mauser lub Springfield, skutkiem tego pojawiły się naprzykład naboje ·25 Remington (dawny 25—35 bez kresy) lub też ·25—3000 Savage zamiast ·22 Savage H. P.

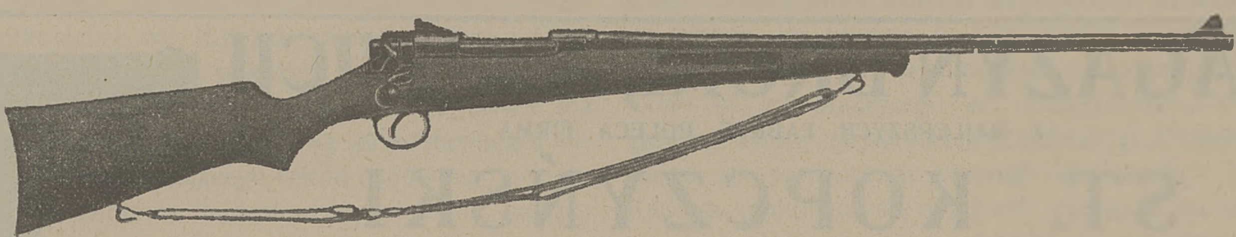
Jak widzimy więc, można obecnie zamówić lub kupić, bądź to w Niemczech, bądź to w Stanach Zjednoczonych, sztuciec powtarzalny systemu Mauser do dowolnych naboi od ·22 H. P. do wojskowych (·30 U. S. A. lub Mauser 7·9), z tem, że sztućce amerykańskie są 2 razy droższe, ale znacznie lepiej wykonane i precyzyjniejsze od niemieckich.

Nie będziemy omawiać w szczegółach budowy idealnego sztućca powtarzalnego do naboi małokalibrowych, uczynimy to bowiem w następnym artykule, przedstawiającym Czytelnikom najnowsze dążenia rusznikarstwa amerykańskiego.

Przejdźmy wreszcie do broni jednostrzałowej. Jej główną zaletą to taniość na skutek prostoty mechanizmu i braku systemu powtarzającego, który możnaby uznać za niepotrzebny w broni, z której nie będziemy robić dubletów lub strzelać za szybko.

W obecnej chwili monopol na sztućce jednostrzałowe posiadają rusznikarze europejscy, ponieważ niema już ani jednego typu tej broni, wyrabianego w Stanach Zjednoczonych, gdzie została całkowicie usunięta przez broń powtarzalną.

Rys. 3



Sztuciec Remington do naboi ·25 Rem. lnb 25—3000 Savage

Zato wśród olbrzymiej ilości rozmaitych systemów wykonywanych w Niemczech, Belgji i Anglji, możemy spotkać najgorszą tandetę i bronie bardzo dobre i pewne. Do tandety należy zaliczyć odrazu prawie wszystkie sztućce łamane, o kluczu górnym lub dolnym. Trudno sobie zdać sprawę z tego, po co właściwie niektórzy rusznikarze z Suhl tak uporczywie produkują rozmaite Telle i t. p. sztućczyki, które nie odznaczają się ani precyzją, ani trwałością, ani nawet bardzo przystępną ceną. Zamek łamany jest bowiem najbardziej

Rys. 4



Nabój 25—3000 Savage

niepraktycznym, wymagającym nadzwyczaj dokładnego dopasowania, szczelności, doskonałych materjałów, jestto wogóle pomysł wadliwy z punktu widzenia mechaniki, stosowany tylko z konieczności w broni podwójnej. Trudno pomyśleć o rozwiązaniu bardziej nielogicznem i przeciwnem zasadom budowy broni, jak zastosowanie lufy odchylanej od łoża w tym właśnie punkcie, gdzie stale działa gwałtowny odrzut i wysokie ciśnienie. Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy „Tell“ dowolnego kalibru, aby się przekonać jak bardzo tandetną a źle dopasowaną i wadliwie funkcjonującą jest ta broń, poprostu dlatego, że s z t u c i e c ł a m a n y n i e m o ż e b y ć t a n i m.

Istnieją za to 2 inne rodzaje zamknięcia, nadające się zupełnie dobrze do broni o wysokiem ciśnieniu. Jestto zamek blokowy, Martini lub ryglowy w rodzaju Mauserów i t. p.

ekstraktorze, jak w zamkach ryglowych, a wystarczy wsunąć na pochyłą górną płaszczyznę.

Po określeniu tej tak ważnej kwestji zamknięcia czyli systemu broni, parę słów o jej budowie i urządzeniu.

Pragniemy mieć broń lekką, ponieważ służy do spacerów, objazdów i ciągłego noszenia. Z drugiej jednak, strony, broń zbyt lekka źle leży w ręku i nie zapewnia dostatecznej stałości trzymaniu. Stąd jako wagę najbardziej odpowiednią należy uznać od 2·5 do 3 kg.

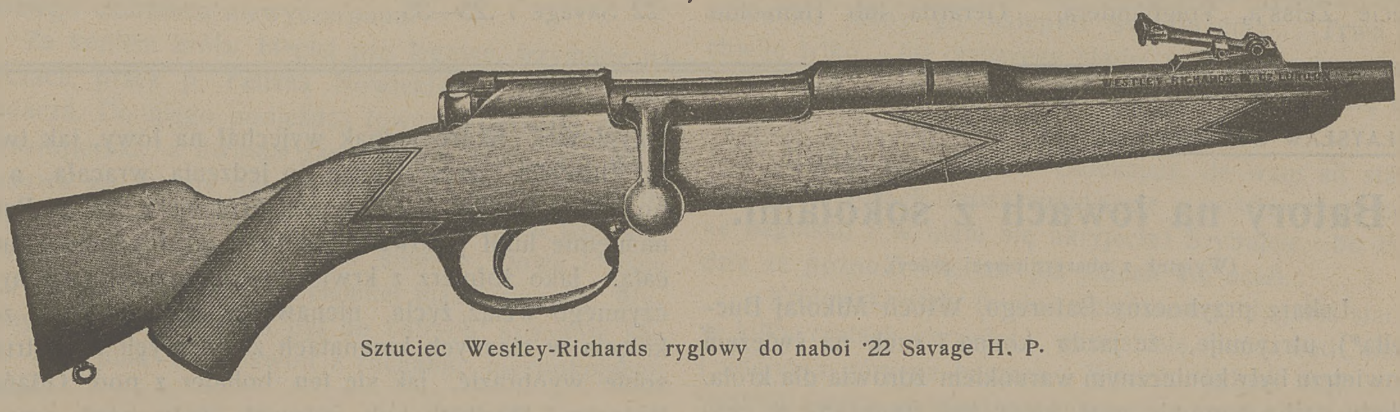
Dużą rolę odgrywa również kwestja budowy kolby. Obecnie tanie maszynowe sztućce mają przeważnie kolbę krótką, wąską i niewygodną. Starajmy się o to, aby na sztućcu mieć taką samą kolbę, jaką posiadają dobre strzelby śrutowe, a więc dostatecznie szeroką u stopki, odpowiednio długą, wreszcie zaopatrzoną w grzebień na tyle wysoki aby pozwalał wygodnie oprzeć twarz przy celowaniu, co nam zapewni dużą szybkość w strzałach rzutowych.

Trudno podawać ścisłe wskazówki odnośnie do rodzaju i siły spustu. Zwolennicy przyspiesznika mogą go zastosować tem łatwiej, że broń będzie przeważnie stosowana do strzałów powolnych, spokojnych a bardzo precyzyjnych, przeciwnikom zaś tego urządzenia poradzimy dobrze temperowany spust jedno lub dwu taktowy o wadze około 1250 gramów, jednak nie mniej, aby nie przekroczyć granicy bezpieczeństwa.

Kwestja długości lufy nie odgrywa zasadniczej roli w stosunku do precyzji. Lepiej nawet, przy określonej wadze sztućca, zastosować lufę krótszą, a grubszą, — unikniemy przez to bardzo szkodliwych wibracji. Dla większości nowoczesnych naboi, maksimum precyzji do 300 m. można uzyskać już przy lufie długości 55 cm.

Zato wchodzi tu w grę bardzo ważna kwestja skrócenia linji celu, czyli odpowiedniego zmniejszenia dokła-

Rys. 5



Sztuciec Westley-Richards ryglowy do naboi ·22 Savage H. P.

Pierszeństwo oddamy poprzedniemu, ze względu na to, że wsunięcie od dołu silnego szerokiego bloku stali najlepiej zapewnia szczelne zamknięcie lufy i przeciwstawia najwiękzy opór ciśnieniu gazów, wykluczając pozatem możliwość ucieczki takowych do tyłu w razie pęknięcia spłonki lub części łuski. Wreszcie zamek Martini posiada jeszcze tę wielką zaletę, iż wyrzuca łuskę bardzo silnie i szybko, bez możliwości zacięć, i ułatwia ogromnie wprowadzenie nowego naboju, którego nie potrzeba wkładać starannie przed ryglem na

dności celowania. Nie możemy bowiem, w miarę skrócenia lufy, przybliżać celownika do oka gdyż poza pewną granicą, szczerbina staje się niewyraźną i bardzo źle widoczną. Dlatego też wszystkie lepsze bronie amerykańskie są obecnie zaopatrzone w przeziernik czyli diopter Lymana, typu myśliwskiego, a więc o cienkiem, dość dużem kółku pozwalającem na bardzo szybkie, a nawet rzutowe celowanie.

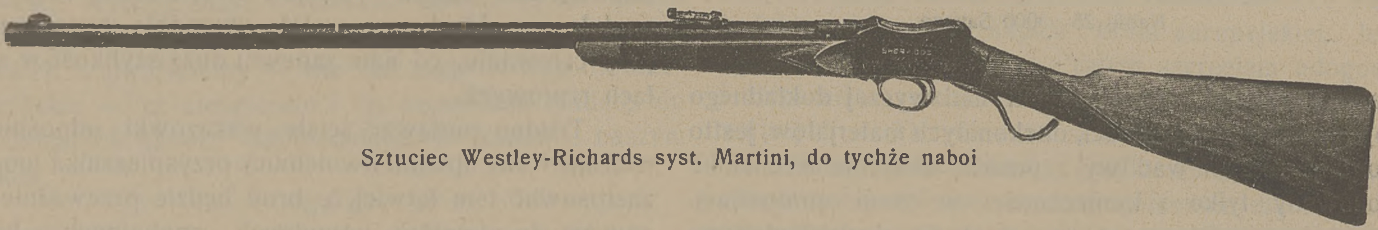
Każdy strzelec, przyzwyczajony do zwykłej szczerbiny, zachowuje się początkowo nieufnie woboc prze-

zierników myśliwskich, jednakże po kilku ćwiczeniach przekonuje się odrazu do tego świetnego wynalazku. Posiadając Lymana na sztućcu myśliwskim, niedawno nabytym, doszedłem drogą szybkiego składania się bez strzału do złożenia znacznie wygodniejszego i szybszego, niż z dawnego sztućca, z którego strzelam od kilku lat.

Wreszcie kwestja lunety. Nie ulega wątpliwości, że dobrze zbudowana i starannie przystrzelana luneta zwiększa ogromnie dokładność celowania, a przez to samo precyzję strzałów. Ułatwia pozatem strzały w złem świetle i pozwala na lepsze rozpoznanie zwierzyny. Jest to jednak przyrząd kosztowny, dość trudny do dobrego zmontowania na broni, wreszcie, niesłychanie o powiększeniu nie większem jak x $3^1/_2$ dla zachowania dość obszernego pola widzemia.

Kwestja sprokurowania takiego „idealnego“ sztućca napotyka na znaczne trudności, ponieważ bronie gotowe w tym rodzaju można dostać tylko w Stanach Zjednoczonych, za dość wysoką cenę około 100 dolarów (wraz z lunetą). Dalecy od zainteresowanego popierania jakichkolwiek firm, pozwolimy sobie jednak podkreślić, że broń taką możnaby z powodzeniem wykonać na zamówienie za cenę o połowę mniejszą, — powtarzalną, u Heima lub Haenela; jednostrzałową, u Francotte, Nowotnego, Springera lub Büchela — będzie ona napewno równie pięknie wykonana i odpowiednio precyzyjna.

Rys. 6



Sztuciec Westley-Richards syst. Martini, do tychże naboi

wrażliwy na wszelkie uderzenia, zabrudzenia, a nawet wilgoć i wpływ promieni słonecznych. Toteż luneta, raz zmontowana, wymaga dość częstego sprawdzania, w przeciwnym bowiem wypadku może się zdarzyć, iż zacznie kierować strzałami w zupełnie inne miejsce, niż byśmy pragnęli, na skutek uszkodzenia, którego nie zdołaliśmy zauważyć.

Streszczając więc te długie wywody, pozwalamy sobie polecić — jako broń myśliwską małokalibrową — sztuciec do naboi 6·5x27 (25—20) lub 6·5x52 (25—35), powtarzalny systemu Mauser lub Schönauer, jednostrzałowy, Martini, Francotte, wagi około 2·75 kg., o lufie 55-cio centymetrowej, celowniku Lymana i dobrej lunecie Zeiss'a, Voigtländera, Gerarda lub Hensolda.

Obowiązuje tu jednak zasada, którą nasi myśliw powinni zastosować przy zakupnie każdej broni, niezależnie od jej przeznaczenia — nie przyjmować tandety, sprowadzonej dlatego, że można ją nabyć na dogodnych warunkach kredytowych, a sprawę przestudjować gruntownie na podstawie bardzo obfitych niemieckich i amerykańskich źródeł, postawić swoje wymagania i żądać ich spełnienia. W ten sposób dojdziemy do tego, że rynek broni będzie dla nas, a nie my dla rusznikarzy, i wytworzymy „typy“ broni, najlepiej pasujące do naszych warunków i wymagań tak, jak pewien znakomity strzelec i myśliwy małopolski zdołał wytworzyć u Heima typ sztućca podwójnego małokalibrowego do naboi ·22 Savage i .25—35.

WŁAYSŁAW GÜRTLER.

Batory na łowach z sokołami.

(Wyjątek z obszerniejszej pracy).

Lekarz przyboczny Batorego, Włoch Mikołaj Buccella*), utrzymuje, że jazda konna i ruch na świeżem powietrzu były koniecznym warunkiem zdrowia dla króla. Kiedy ruchu tego nie miał, kiedy był zmuszony w czasie Sejmu lub odprawiania sądów prowadzić przez czas dłuższy życie siedzące, doznawał zaraz szkodliwych skutków takiej niewoli. Skarżył się wtedy swoim przyjaciołom i dworzanom na brak apetytu, na bole głowy bezsenność i na zanikanie sprawności fizycznej a nawet umysłowej. Skoro jednak wyjechał na łowy, jak twierdzi Buccella, zaraz i chęć do jedzenia wracała, a sen pożądany krzepił ciało i umysł królewski. To też Batory namiętnie lubił polowania oddając się łowiectwu duszą całą. Jako żołnierz z krwi i kości, przyzwyczajony do czynnego wciąż życia, nienawidził zbyt długiego zamknięcia w ciasnych komnatach zamkowych i nie trudno sobie wyobrazić, jak się ten bohater z pod Gdańska, Połocka i Wielkich Łuk radował, kiedy mógł zamienić duszne powietrze w Krakowie, albo w Warszawie na balsamiczną woń lasów lub szeroki powiew wiatru na polach i stepach. Korzystał też skwapliwie z każdej wolnej chwili i polował.

Nie lenił się nigdy „o wschodzie słońca na zając wyjeżdżać“ — jak pisze ks. Jan Piotrowski — nigdy też nie dawał czekać długo na siebie zebranym łowcom i kwilącym sokołom.

W jego wieku, w epoce renesansu, polowanie z sokołami święciło swój okres złoty i było treścią ży-

*) Bucella Mikołaj, rodem z Padwy, poznał się z Batorym jeszcze w Siedmiogrodzie i przybył z nim do Krakowa, jako jego lekarz przyboczny. Król Włocha polubił i dlatego rzadko się z nim rozstawał, a płacąc mu rocznie 700 zł. p. i obdarowując włościami, przywiązał go do siebie. W r. 1579 wyjednał mu u Sejmu indygenat.

cia dla wszystkich monarchów w Europie i dla całej wogóle szlachty. Posiadanie sokoła oznaczało szlachcica, tak jak posiadanie szabli lub szpady.

Szeroką równinę koło Łowicza oświetla różowy świt jesiennego poranka. Na horyzoncie sinieją smugi dalekich borów sosnowych, bliższe lasy rumienią się żółto czerwonem listowiem. Wschodzące ciepłe jeszcze słońce, maluje na skąpanej obfitą rosą ziemi swoje cudne obrazy. Balsamiczne powietrze wpływa kojącą falą w zmęczone pracą płuca...

Po zoranych niwach i żółtych rżyskach posuwa się powoli konny orszak. Na czele jedzie król uśmiechnięty i promieniejący radością.

W lekkim kołpaku, w łosiowej kurtce i takichże rajtuzach siedzi na koniu równo i mocno, jakby przyrósł do niego. Lewą ręką dzierży wysadzaną złotem uzdę, powstrzymując rwącego się do biegu cisawego bachmata, na ręce prawej, ubranej w grubą rękawicę, trzyma trzepocącego się białozora. Towarzyszą mu przyjaciele, magnaci węgierscy: Zygmunt Forgacz i Teleki, a także mistrz w łowiectwie ptaszem, nasz niezrównany Jmci Pan Mateusz Cygański, szlachcic mazowiecki.

Poeta i myśliwy wydał z polecenia Batorego w r. 1584 ciekawe dziełko rymowane p. t. „Myślistwo ptasze“ i przypisał je swemu królowi. Wyszło dotychczas w czterech wydaniach. Tytuł drugiego wydania brzmi: „Myślistwo ptasze, w którym się opisuje sposób dostawania wszelakiego ptaka, ktemu przydane jest opisanie narodów ptaszych i jakiego który pióra“. Do 4-go wydania dodał Antoni Waga przeszło 1000 objaśnień, ułatwiając przez to zrozumienie dzieła, zwłaszcza trudnego języka XVI wieku i ówczesnej terminologji łowieckiej. Ważny to pomnik historji naturalnej wieku „Złotego“ W r. 1842 przetłumaczono „Myślistwo ptasie“ na język francuski. Dla badaczów naszego języka jest praca Cygańskiego skarbnicą niewyczerpaną.

Za koniem króla biegną psy legawe, trzymane na smyczach przez p. Feliksa Nowickiego, znanego ich układacza. Do niego podjeżdża łowczy królewski, p. Jan Krzysztoporski, z dwoma rarogami na berle, a z boku przysuwa się wierny dworzanin króla i sokolnik zawołany, p. Łukasz Biedrzycki. Na głowie i karku jego konia siedzą dwa białozory. Ich śnieżne głowy i jasne piersi odbijają wyraźnie od ciemnej maści rumaka. Wyuczony koń już przywykł był do ostrych szponów sokoła, a i ptak się oswoił z ruchami niespokojnego bieguna.

Wszystkie sokoły mają na głowach skórzane kaptury. Gdyby nie one, trudnoby było utrzymać myśliwskie ptaki w karności; za każdą zwierzyną pomknęłyby w lot i sprowadziły niepożądane zamieszanie. I niejeden skorzystałby z zamętu i wyleciał pod chmury, a poczuwszy pełnię swobody, jużby może i nie wrócił na berło, a odleciał na zawsze do swoich gór lub lasów rodzinnych. Nie przywołałby go nawet uczony w sztuce łowienia sokołów, świeżo przyjęty do służby, p. Schmalder, mistrz niezrównany w tresowaniu myśliwskich ptaków. Za wiele hałasu w orszaku króla czynią jeno jego sokolnicy z Moskwy; ci rozmawiają żywo ze sobą, gromią lub pieszczą swoich skrzydlatych wychowańców, muskając im nastroszone pióra, gładząc po głowach i szyi, lub poprawiając kaptury. Rosyjskie białozory, zwane, „krzeczołami“, odznaczają się wielkiemi zaletami, są łatwe do oswojenia, łagodne i ścigłe w locie. Toteż król otaczał je szczególniejszą opieką.

Naśladując zwyczaje monarchów zachodnich, zdobył się i car Iwan Groźny, na gest monarszy i przysłał Batoremu w darze kilka białozorów.

Król wita radośnie wschodzące słońce, które mu zapowiada piękną na cały dzień pogodę. Pierś jego oddycha głębiej i swobodniej. Bystrym wzrokiem patrzy na niebo i po ziemi, bo lada chwila może się znaleść myśliwska zdobycz. Wszak mu opowiadano, że będą dropie i że zające się znajdą. Sokoły, głodne rankiem, oczu ich nie razi jeszcze blask słońca, więc chętnie na każdą zwierzynę uderzą i król ułowi niejednego ptaka lub zająca. Już bowiem zaczęły się jesienne przeloty gęsi i żórawi; mogą się zdarzyć łabędzie i czaple...

Pełnię nadziei przeżywa i orszak królewski.

Uwagę króla zajmuje niedaleka łąka, zarosła bujną trawą; znajdzie się w niej pewnikiem jakaś zwierzyna.

Ostrożnie i cicho zbliżają się ku niej myśliwi...

Ledwie konie wstąpiły w wysokie, rosą operlone trawy, gdy z pobliskiego bagienka zrywa się stado krzyżówek. Podniósł się najpierw stary kaczor, zachrapał krótko, jakby na trwogę i ruszył przed siebie. Za nim rozbite w pierwszym strachu, pociągnęło całe stadko. Zamiary jego stały się jednak dzisiaj zawodne, bo śmierć już je ściga i ostre za niem wyciąga szpony...

Król widzi kaczki, zatrzymuje na chwilę rumaka, zdejmuje kaptur z głowy sokoła i wskazuje mu ręką umykające ptaki. Przez czas krótki siedzi białozór nieruchomo, jakby go oślepiło światło dnia... Trwa to chwilę tylko... Już dostrzega stado, wyciąga szyję w kierunku jego drogi, strzepuje skrzydła i zrywa się do lotu...

„Biedne wy ptaki!... Uciekajcie, ile wam sił starczy w skrzydłach, może znajdziecie w pobliżu zbawienne bagnisko i w niem się ukryjecie! Szybujcie, bo będzie za późno!“ Nic ich już jednak nie ocali...

Królewski ptak, łowiec niezrównany, dogania stado w kilku rzutach skrzydeł, wznosi się nieco nad niem i uderza z góry na kaczora. Wprzód jednak nad nim według swego zwyczaju na mgnienie oka zawisa, potem piorunem się zniża i sobą nakrywa, wbijając straszliwe szpony w grzbiet ofiary...

Spadają oba na ziemię. A wraz i król nadjeżdża, zsiada z konia, odbiera drgającą zdobycz i sam ją do siodła przytracza. Sokoła sadowi na ramieniu. Za królem nadbiegają towarzysze.

Już wylatują innne sokoły na wyścigi i łowią rozbite w ucieczce kaczki. W pół godziny wszystkie wisiały przy siodłach; nie uciekła ani jedna...

Nie koniec to jednak łowów... Polowanie dopiero się rozpoczęło. Jeden z psów, puszczony ze smyczy

przez p. Nowickiego, począł pilnie węszyć. Król tuż za nim jechał, trzymając białozora w pogotowiu.

Wnet z kępy wyniosłej trawy pomyka przed psem duży szarak. Wysunął się nieznacznie jak duch, słuchy położył na grzbiecie i począł niby kłębek toczyć się po zielsku. Nie bieg to był, ale jakieś czołganie się i wywijanie białym podbiciem omyka. Gdy dostrzegł wreszcie za sobą ogromny cień konia, gdy zmiarkował, że go ludzie zobaczyli i że za nim pędzą, wyprostował się na całą wysokość skoków, wyciągnął na całą długość ciała i wichrem uciekać począł. Widać go było dokładnie wśród trawy. Na to tylko król czekal. Wskazał szaraka sokołowi i brać kazał.

Zaszumiało w powietrzu... Zdało się, że z rąk króla jasna wyleciała strzała. Wymierzona celnie, trafiła dobrze. Zanim zając odbiegł na pół stajania, już go sokół dopadł. Wbił w kark tłusty swe szpony i uderzył dzióbem raz i drugi między słuchy. Szarak uciekał, a turzycę wiatr uniósł, ale nie padał lecz dobywał sił ostatków i rwał chyżo ze swym straszliwym ciężarem na grzbiecie,

Niekiedy skoczył w bok lub w tył, chcąc się pozbyć napastnika, ale daremne były wysiłki... Uderzany ciosami potężnego dzióba, osłabiony upływem krwi, zwalniał biegu, przysiadał, kręcił się w kółko, aż naraz wyskoczył w górę i padł nieżywy. Sokół przestał zadawać razy. Zmęczony opuścił skrzydła i czekał, siedząc na zającu. (C. d. n.)



Dr. MICHAŁ MOYSA ROSOCHACKI.

Coś niecoś o głuszcach.

Znów minął jeden rok! Rok walk z przeciwnościami codziennego życia, zwycięstwa lub niepowodzenia jak w każdym zawodzie. Cała suma myśli, starań i zabiegów tworząca życie pracującego rolnika, stoi za nami. Jak nikłem wydaje się to wszystko w odległości tysiąca kilkuset kilometrów.

Znów jestem w Styrji! To samo otoczenie, ci sami ludzie jak wtedy, gdy przed piętnastu laty, pełen zapału i nadziei, po raz pierwszy tu przybyłem, by zakosztować nieznanych rozkoszy toków wiosennych.

Z Wiednia wybieram umyślnie pociąg osobowy, by, z dala od publiczności międzynarodowej, żądnej barwnych wrażeń południa, swobodniej i dłużej nasycić się wspaniałemi widokami Semmeringu. Serpentyny, mosty, tunele co chwila inna konfiguracja gór, na dołach starannie pielęgnowane sady i ogrody, obudzone do wiosennego życia, na stokach niższych olbrzymie płaty śniegu, wyżej zaś już jednolita warstwa śniegu, jak gdyby w głębokiej zimie. To obrazy które żadne pióro opisać nie jest w stanie które tylko wrażliwa dusza myśliwego ująć i odczuć potrafi.

Pod nami w kotlinie szereg domków, lśniących czystością w barwnych kolorach, pośrodku typowy kościółek wiejski z gotycką wierzyczką. To urocza miejscowość Küb, wielu podróżnym nieznana.

Mijamy Semmering, dziś smutny bo opustoszały, jeszcze jeden tunel i już jesteśmy w Styrji.

W jednej chwili krajobraz się zmienia. Stoki usuwają się w dal ustępując miejsca barwnym łąkom, po obu brzegach rzeki Murawy. Ta wartka, górska rzeka, płynąca w głębokiem łożysku, o terenie nadbrzeżnym całkowicie wykorzystanym stanowi nieprzebrane źródło bogactwa i siły tego małego kraju.

Wysokiej kultury zakłady wodne, z których dwa właśnie przed kilkoma dniami oglądałem, światowej sławy fabryka turbin w St. Pölten, cały szereg pierwszorzędnych przedsiębiorstw o sile wodnej, wreszcie elektryfikacja sieci kolejowej to gwarancja żywotności tego państewka. Tragizm w życiu człowieka, który ze szczytu władzy i bogactwa spadnie do roli pionka, ten sam tragizm, tylko znacznie groźniejszy widzimy tu na każdym kroku w życiu państwa.

Pracowitość i oszczędność całego społeczeństwa to najlepsza ochrona przed upadkiem moralnym i materjalnym.

Ale wracajmy do głuszców.

W południe przyjeżdżam do M. Są tu nietylko wspaniałe szczyty i wodospady, ale także ciekawa jaskinia t. z. „Drachenhöhle" z wykopaliskami zwierząt jaskiniowych. Niestety wszystko o kilka godzin oddalone od stacji.

Wobec tego ograniczam się na krótkim spacerze, by po godzinie wązkotorową kolejką elektryczną odjechać do stacji końcowej.

Jeśliby ktoś z szanownych czytelników chciał mieć dokładniejszy obraz tej dalszej drogi niech przeglądnie numer 9-ty Łowca z roku 1926.

Na małym przystanku oczekuje mnie łowczy osobiście ze swym fajetonikiem styryjskim.

Raport z mego rewiru brzmi następująco:

Z początkiem maja roku ubiegłego, t. j. po moim zeszłorocznym wyjeździe tokowały 2 cietrzewie na połoninie.

W księżym lesie widziano 4 głuszce.

Akuratnie tę samą ilość nieodstrzelonych kogutów pozostawiłem zeszłego roku w tem miejscu.

Ze szkodników padło 2 lisy i 1 kuna leśna, złapana w żelazo.

Zima była w przeciwieństwie do poprzedniej bardzo ostra, jakiej już dawno tu nie pamiętają. Warstwy śniegu od 1—2 m. grubości leżały do 20 marca br. Później kilka dni ładnych i znów śnieg. Wskutek tego rewir prawie niedostępny, służba ochronna niewykonalna. Przez cały miesiąc silne wichry.

Pewnych głuszców jest 2 prócz księżego lasu. Prócz tego słyszano jednego cietrzewia, w miejscu gdzie już od wielu lat cietrzewi nie było. Tokowisko to widzę po drodze.

21 kwietnia, czwartek: Noc pogodna, dość chłodna. Prowadzi Franc, mój najmilszy przewodnik, chłop tęgi, barczysty, typ zawodowego strzelca styryjskiego. Zawsze zrównoważony, aczkolwiek swobodny i bez serwilizmu jednak zawsze przestrzega form. Jest on znakomitym myśliwym a na tokach wprost mistrzem.

Godzina dość późna. Idę szybkim krokiem, ciągle pod górę, wprzód gościńcem, którym wczoraj przyjechałem później na lewo przez las wygodną choć stromą drogą leśną.

Przed 1/25-tą słyszę głuszca. Gra bez przerwy zwrotka za zwrotką, a jednak cicho i niewyraźnie. Tuż przy drodze po prawej stronie stoi stary buk otoczony świerkami. W tutejszych stronach pojedyńcze buki i modrzewie to ulubione tokowiska głuszców.

Po chwili widzę go. Jak zwykle odwrócony do wschodu. Zaskakiwanie łatwe, gdyż droga równa, doskoczyłem go więc na kroków kilkanaście. Małą przeszkodę w postaci polan porębanych i złożonych na drodze pokonuję bez trudności. Głuszec odwrócony do mnie wachlarzem. W czasie gry kogut obraca się na gałęzi i przez chwilę stoi na połeć główką zwrócony do pnia.

Jeszcze ciemno tylko nad szczytami gór okazuje się jaśniejsze pasmo. To pierwsza zapowiedź zbliżającego się dnia. Już przed chwilą zaczęły ptaszki świergotać, skromnie i nieśmiało, jak gdyby wstydziły się pierwsze przywitać zbliżającą się jasność.

Gra dalej tylko król ptaków, ten symbol budzącej się wiosny a z nią zapowiedź nowych nadziei i wiary we wszystko co dobre i piękne. Wiem, że za chwilę skończy się wspaniała idylla leśna i doznaję uczucia żalu. Jednak strzelam, przewodnik zeskakuje po stromym stoku, a po chwili wynosi z gęstego podszycia zdobycz dnia dzisiejszego.

Przeżywając raz jeszcze wszystkie wrażenia dzisiejszego podchodu wracam wolnym krokiem do domu. Ledwie uszliśmy może sto kroków od miejsca strzału, słyszę niżej drogi ciężki łomot drugiego odciągającego głuszca.

Rudniki, koło Śniatyna w maju 1927.



Dr. K. SOCHANIEWICZ.

Na marginesie „Sporu o Kusego i Sokoła” w „Panu Tadeuszu”.

(Uwaga na temat prawa łowieckiego).

Czcigodnemu Panu Profesorowi W. Bruchnalskiemu poświęca autor.

(Dokończenie)

Sędzia przemilcza zatem fakt istnienia ustaw staropolskich, niedozwalających polowania wogóle, kiedy zbóż jeszcze nie zebrano, a pokpiwając sobie zarówno z przepisów jak też ich rygorystycznego traktowania, wysuwa jako motyw swego postępywania względy natury humanitarnej. Tę jego humanitarność podkreśla ekonom, który z drugiej izby sędziemu odpowiada:

„Nie dziw; mospanie,
Bo też pan drogo płaci za taką zwierzynę.
Chłopi i radzi temu, kiedy w ich jarzynę
Wskoczy chart; niech otrząśnie dziesięć kłosów żyta,
To pan mu kopę oddasz, i jeszcze nie kwita,
Często chłopi talara w przydatku dostali.
Wierz mi pan, że się chłopstwo bardzo rozzuchwali,
Jeśli...“

Czytając ustępy powyższe, wyjęte z owej dyskusji na temat nieudałych łowów, mając zestawionych kilka opinji o tym samym fakcie, stoimy wobec kilku pytań? Czy poecie przepisy łowieckie staropolskiego prawa, przez nas cytowane, były znane? Czy, o ile je znał, świadomie o nich zamilczał? Jeżeli tak, dlaczego?

Teksty omawiane nie dają na te pytania rozstrzygających wskazówek; niemniej jednak skłonny jestem przypuszczać, że A. Mickiewicz, był świadom zarówno zwyczajów, jak i prawa łowieckiego.[1]) Ułożona zaś przez poetę wymiana słów i opinji na temat postępku sędziego to niewątpliwie subtelne ironizowanie poety, mające scharakteryzować sposób myślenia u wprowadzonych na widownię P. Tadeusza osób. **Rejent zdaje się bowiem albo bezkrytycznie,** albo **z przekory** powtarzać zarzuty barbarzyństwa krajowym stosunkom, postawionym przez Hrabiego, typowego chwalcy cudzoziemszczyzny. **Sędzia traktuje te uwagi rubasznie i lekceważąco,** tak jakby przepisów nie znał i o nich nie wiedział, a dla swego działania i postępowania miał jedynie własne motywy i indywidualne pobudki niby wielkopańskiego giestu. **Ekonom zaś nie odczuwa tu ani momentów humanitarnych, ani praworządności,** lecz w działaniu sędziego dopatruje się szkodliwej dla egoistycznych interesów pańskich fantazji. Poza tem ironizowaniem poecie prawdopodobnie chodziło o coś innego, a mianowicie **o przeciwstawienie dobrego obyczaju staropolskiego,** niby to nieopartego o literę prawa, ale za to opartego na uczciwości, złośliwemu i **przeniewierczemu biurokratyzmowi moskiewskiemu.** Przeciwstawienie to widać ze starcia się dwu opinji: nowatorsko usposobionego chwalcy cudzoziemszczyzny Hrabiego, z którego poeta sobie w różnych miejscach mocno podrwiwa, oraz statecznego, konserwatywnie nastrojonego, chwalcy dawnego obyczaju, Sędziego, po którego stronie jest niewątpliwa sympatja poety, choć nie pozbawiona pewnego cienia ironji. Dla tem silniejszego zdyskredytowania opinji Hrabiego, a uwypuklenia godziwego, niby to na prawie nie opartego postępku Sędziego, służy **„Pani Telimeny petersburska anekdota“** wpleciona w tok dysputy, doskonała satyra na rosyjskie stosunki. których znajomość poeta wyniósł z własnych petersburskich przeżyć.

---

[1]) Przypuszczenie moje opieram na fakcie, że poeta znał Statut litewski i obowiązujące przepisy prawa. Świadczy o tem uwaga poety umieszczona wśród przypisków do ks. I. P. Tadeusza: „Rząd rosyjski nigdy w krajach zdobytych nie obala od razu praw i instytucji cywilnych, ale je powoli ukazami podkopuje i roztacza. W Małorosji naprzykład, utrzymano aż do ostatnich czasów Statut litewski, ukazami odmieniony; Litwie zostawiono całe dawne urządzenie sądów cywilnych i kryminalnych. Obierani więc są po dawnemu sędziowie ziemscy i grodzcy w powiatach i sędziowie główni w guberniach. Ale, że apelacja idzie do Petersburga, do mnogich różnego stopnia instancji, przy sądach, więc miejscowych ledwie powstał cień dawnej powagi tradycyjnej“.

„Telimena, ku lewej izbie obrócona,
Wachlując batystową chusteczką ramiona
„Jak mamę kocham, rzekła, **Hrabia się nie myli.**
Znam ja dobrze Rosję. Państwo nie wierzyli,
Gdym im nieraz mówiłam, jak tam z wielu względów
Godna pochwały czujność i srogość urzędów.
Byłam ja w Petersburgu . . . .
. . . .
Mieszkałam w pałacyku tuż nad Newą rzeką.
. . . .
Otóż na me nieszczęście, najął dom w sąsiedztwie
Jakiś mały czynownik, siedzący na śledztwie.
Trzymał kilkoro chartów. . . . .
. . . . Serce mi wróżyło
Z tych psów jakieś nieszczęście: tak się też zdarzyło
Bo gdym szła do ogrodu pewnego poranka,
Chart u nóg mych zadławił mojego kochanka
Bonończyka! Ach, była to rozkoszna psina!
Miałam ją w podarunku od księcia Sukina
Na pamiątkę; rozumna, żywa jak wiewiórka,
Mam jej portrecik... tylko nie chcę iść do biurka...
Widząc ją zadławioną, z wielkiej alteracji
Dostałam mdłości, spazmów, serca palpitacji.
Możeby gorzej jeszcze z mojem zdrowiem było;
Szczęściem, nadjechał właśnie z wizytą Kiryło
Gawrylicz Kozodusin, Wielki Łowczy Dworu.
Pyta się o przyczynę tak złego humoru.
Każe wnet urzędnika przyciągnąć za uszy;
Staje pobladły, drżący i prawie bez duszy.
— **Jak śmiesz,** krzyknął Kiryło piorunowym głosem,
Szczuć wiosną łanię kotną tuż pod carskim [nosem?
Osłupiały czynownik darmo się zaklinał,
Że polowania dotąd jeszcze nie zaczynał,
Że z Wielkiego Łowczego wielkiem pozwoleniem
Zwierz uszczuty zda się być psem, nie jeleniem.
— Jakto? krzyknął Kiryło, to śmiałbyś hultaju
Znać się lepiej na łowach i zwierząt rodzaju
Niżli ja, Kozodusin, carski Jegermajster?
Niechajże nas rozsądzi zaraz Policmajster!
. . . .
Skończyło się, że charty poszły na powrozy,
A czynownik na cztery tygodni do kozy...“

Pomijając rysy satyryczne przytoczonej w skróceniu anekdoty, podkreślić należy, że ukaz, na który powołuje się carski jegermajster, broniący szczucia na wiosnę łani kotnej w rezydencji cara, miał pewien choć niezupełny odpowiednik także i w staropolskiem prawie łowieckiem Powołana bowiem z r. 1775 konstytucja powiada: „Co się zaś tyczy polowania około Warszawy, tego o mil trzy naokoło, by na zabawy królom służyć mogło, wszelkiej kondycji ludziom (wyjąwszy dziedziców i posesorów i myślistwo ich, oraz od tychże dziedziców i posesorów pozwolenie polowania mających) wzbraniamy, czego usta-

MISTRZ - ROTMISTRZ

Kronika stara podarta i licha, u której niejednej karty nie dostało...

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ VII.

Z kordelasem w zębach, z nieodstępnym sztućcem przyjacielem w ręku, skoczylem w pianą bluzgające odmęty. Wraz zwarły się nad moją głową ryczące bałwany. Poszedłem głęboko w spód, bo i rozmach skoku był wielki i ciężar znaczny niosłem. Dostałem stopami niemal samego dna morskiego.

Kiedy wychynąłem z fali, ciężko rękoma pracując i obejrzałem się w koło, w piekielnych ciemnościach nic dojrzeć nie mogłem. Tylko do głębin wzburzone morze, zalewało co chwila moją głowę, tylko stada białogrzywych bałwanów, pędziły z hukiem, smagane mocarnym tchem wichru.

Czułem, że w tych warunkach, nie zdołam długo utrzymać się na powierzchni. Walczyłem jednak z całych sił, z tym kamiennym uporem, z jakim każde stworzenie, choć widzi, że jego wysiłki daremne, walczy o życie.

Mimo deszczu i iście egipskich ciemności, chwilami tylko rozświetlanych sinawem światłem błyskawic, zorjentowałem się wkrótce, że mam przed sobą jakby pas jaśniejszy, ku któremu pędziły wzburzone bałwany, jakby masa kawalerji, w bohaterskiej szarży na linie w okopach ukrytej piechoty.

Z rykiem wspinały się fale, na linię ledwo wśród nocnej ciszy widoczną, pluły wściekłe pianą w twarz wrogowi i pokonane ustępywały, robiąc miejsce coraz to nowym hufcom napastników. Ten okop to skały nadbrzeżne, dostać się tam, jedyny dla mnie ratunek. Z biegiem fal znacznie lżej mi było płynąć, fale same niosły mnie ku zbawczemu, nieznanemu brzegowi.

Wytężam więc ostatnie siły i z fali na falę się przetaczam. Do upragnionego brzegu coraz bliżej. Już słyszę jak salwami grzmią bałwany, o zębate ostre skaliska. Niestety siły mnie opuszczają, tchu brak, czuję że idę na dno.

Anulo najdroższa... Świętemu Hubertowi się polecam... U jego stóp... połączymy się... na wieki, bełkocę i mimo nadludzkiego wysiłku tonę.

Wtem olbrzymi bałwan wynosi mnie w górę na swym spienionym grzbiecie i ciska mną jak piłką na czarne skaliska.

Runąłem głową wprzód. Uczułem ból dotkliwy, sto świec olśniło mnie żółtym blaskiem, potem ogarnęły moją głowę nieprzeniknione ciemności. Zemdlałem . .

. . . .

Jak długo leżałem bezprzytomny, nie wiem. Lecz kiedy otworzyłem oczy i rozglądnąłem się w koło, właśnie różanopalca jutrzenka podwoje niebios rozsuwała, przed promienistym wozem boga słońca.

Leżałem samotny na piasczystym wzbrzeżu, obok kordelas i strzelba kochanka. Błękitny glob niebieski, świecił najczystszym lazurem, a fale tak jeszcze niedawno ryczące i groźne, lizały teraz piasek nadbrzeżny, z pieszczotliwym gulgotem. Jaskrawe ożywcze promienie słoneczne, osuszyły wnet przemoczone odzienie. Wstałem z głową jeszcze nieco po upadku ociężałą, zresztą jednak rzeźki i zdrów zupełnie.

Jak okiem sięgnąć, nie było żadnej żywej istoty, żadnego śladu, po nieszczęsnych towarzyszach mojej podróży. Tylko gdzieniegdzie sterczały poszarpane złomy naszego statku, tu i ówdzie czerniały rozmaite przed-

nowieni królewscy Strażnicy doglądać mają, aby cuiuscumque status et conditionis osoby o mil trzy od Warszawy nie polowały, strzelcy nawet królewcy, bez znajdowania się królów na polowaniu, ważyć się nie mogą, chyba za pozwoleniem dziedziców... ktoby zaś przeciwko temu prawu wykraczając ważył się in circuitu Warszawy mil trzech polować, takowemu przez Strażników broń do polowania i psy odebrane być mają, pro poenis zaś do sądów Grodzkich Warszawskich potocznych zapozwany być ma." Czy i ten przepis był A. Mickiewiczowi znany, niema na to żadnych dowodów. Mimo to przytoczyłem go dla wskazania właściwych rysów anegdoty petersburskiej oraz charakteru dyskusji. Poeta, jako typowy „laudator temporis acti", odtwarzający poglądy na temat praworządności dwu ścierających się na Litwie kultur: polsko-szlacheckiej i czynownicko-moskiewskiej, w ustępie, stanowiącym cząstkę epizodu, odnosi się z wielkim pietyzmem do „wolności szlacheckiej", jako typowego rysu naszej psychiki narodowej i niewątpliwie uosabia go w postaci Sędziego. Jest w tej mierze konsekwentny, bo w opisie sejmiku na „arcyserwisie" w XII księdze nie darmo wkłada apostrofę w usta Wojskiego:

„Ach, wy nie pamiętacie tego, państwo młodzi...!
Jak wśród naszej **burzliwej szlachty samowładnej,**
Zbrojnej, nie trzeba było policji żadnej.
Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa,
Była wolność z porządkiem i z dostatkiem sława!
W innych krajach, jak słyszę, trzyma urząd drabów,
Policmajstrów różnych, żandarmów, konstabów;
Ale jeśli miecz tylko bezpieczeństwa strzeże,
Żeby w tych krajach była wolność — nie uwierzę."



WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

Wspomnienia z tajgi Zazurskiej.

(Ciąg dalszy)

Załatwiwszy me sprawy w Wiatce poszedłem spiesznie do Awerjanichy, gdzie zastałem oczekiwanego z Morawy p. Płońskiego. Nieznałem go przedtem więc zaimponował mi swą atletyczną postawą i werwą, z jaką traktował myślistwo. Postanowiliśmy nazajutrz zapolować na ową „preogromniejszą bestję".

Jako też o 3-ej rano byliśmy w drodze do Zazurskiej puszczy. O 9-ej porzuciliśmy nasze sanie i w lek-

---

mioty na poły w piasku zasute, które fale na brzeg wyrzuciły.

Padłem na kolana, naszemu Świętemu Orędownikowi dziękując za cudowne ocalenie. Nie wątpiłem ani przez chwilę, że Jego wstawiennictwu zawdzięczałem życie, nie wątpiłem również, że Patron nasz dla Anuli cud ten uczynił.

Dlatego tylko raczył zachować mnie przy życiu, aby nas tu, na tej ziemi jeszcze, dozgonnym połączyć węzłem, rezerwując sobie powołanie nas przed swoje oblicze, dopiero po najdłuższem i daj Boże najszczęśliwszem pożyciu . . . .

Ciekawem i zdziwionem okiem obejmowałem kraj, dokąd mnie dziwne losy zaniosły. Równe jak stół, piaszczyste wybrzeże morskie, tworzyło obszerną, szeroką płaskość, godną rywalkę Biarritz, lub Ostendy. Przed tą białą, gładką powierzchnią, rozciągał się nieprzerwany łańcuch czarnych, poszarpanych skał, o które się rozbił nasz nieszczęsny statek. Tworzyły one wyborną zasłonę wybrzeża, przed pryskiem rozhukanych fal przelewy, idących z pełnego oceanu. Liczne przerywające je cieśniny, byłyby nam dozwoliły wpłynąć do spokojnej, zbawczej zatoki, gdyby nie ciemności nocy burzliwej i zupełna nieznajomość położenia, w jakim znajdowaliśmy się. Ta nieświadomość była przyczyną, że wszystko diabli wzięli, Nie ma sympatycznego, starego pudła Remember to Anna, przepadły moje zbiory i barwnopióre ptaszyny, zginęli dzielni towarzysze wyprawy.

Zostałem sam jeden, w pustym, prawdopodobnie bezludnym kraju, bez najmniejszej świadomości, kędy mnie zawistne losy rzuciły.

Zatoka ta miała kształt niemal geometrycznie półkolisty. Od strony lądu zamkniętą była łańcuchem niewysokich, nagich wzgórzy. Za niemi widniały w amfiteatralnym rozkładzie, góry coraz to wyższe, gęstym porosłe lasem, w oddali siniało pasmo skalistych szczytów na których śnieg wieczny się bielił.

Spoglądnąłem w zamyśleniu na nieznaną krainę.

Dawno nienasycony żołądek upominał się o swoje prawa, trzeba się więc było zdecydować na jakąś akcję.

Gdzie tu znaleźć coś do jedzenia? Głupstwo, sztuciec i naboje są, reszta, invante Sancto Huberto, się znajdzie.

Spacerując nad brzegiem morza, dojrzałem kilka skrzyń okrętowych, a gdy odbiwszy wieka, przeglądałem z grubsza ich zawartość, spostrzegłem ku niewymownej mojej radości, że zawierają znaczne zapasy puszek z kondensowanym mlekiem, oraz konserwy mięsne i jarzynowe. Kilka butelek araku, także mi się przyda, będzie czem popić na trupa.

Trzeba się jednak rozglądnąć za zwierzyną, zobaczyć czy i jakie stworzenia zamieszkują ten kraj. A może to ląd pusty i prócz mnie niema tu żadnej żywej istoty?

Wyznaję, że mi ta myśl była nieznośną, a chcąc rozwiązać niepokojące mnie zagadnienie, udałem się na zwiady w kierunku łańcucha nagich wzgórzy. Widok, jaki się moim oczom przedstawił, ze szczytu pagórka, przeszedł najśmielsze moje nadzieje.

Obszerna równina, z rzadka porosła bukietami akacji, o zdradliwych, boleśnie kłujących końcach, formalnie natłoczoną była stadami pasących się bawołów. W oddali widniały wielkie rudle zeber i kwagów, zmięszane z antylopami rozmaitych gatunków. Widocznie homo sapiens nigdy tu nie wybierał krwawej dziesięciny, spokojnie bowiem pasąc się stada, wcale uwagi nie zwracały na zbliżającego się wroga śmiertelnego, człowieka, darząc go zaledwo obojętnem spojrzeniem, lub odskakując co najwyżej parę kroków, by znów dalej spokojnie soczystą spasać trawę.

C. d. n.

kiej odzieży mamy dalszą odbywać drogę. Zanim jednak poprowadzę sz. czytelnika-myśliwego w serce tajgi, pozwolę sobie nadmienić słów kilka o reszcie uczestników naszej wyprawy. Osacznik Czorek i oszczepnik pp. Samobytowych Wasyl są prawdziwymi przedstawicielami upodlonej rasy czuwaszów. Niscy, szczupli, z zapadłą piersią, a mocno niekształtną dużą głową, pokrytą zamiast włosem, nikłym blond mchem rzadkim, o oczach zapadłych w głąb czaszki i wiecznie zamglonych wstrętne robią wrażenie.

Czorek odznacza się odwagą i przebiegłością, nosi za pasem ostrą siekierę i przez ramię zarzuconą długą skałkówkę, o kurczabie jak młot wielkiej z łożem na czerwono umalowanem i zdobnem suto w mosiężne ćwieki i świecące blaszki, w zachwyt wprowadzające czuwaszów. Poważnych rozmiarów fajka tkwi wiecznie w zębach. Wasyl jest znanym tchórzem, lecz ochoczym i wesołym towarzyszem wszelkich wypraw pp. S., jest błaznem i celem ich żartów. Uzbrojony w olbrzymi oszczep dwusieczny, którego ciężar zdaje się przeważać jego nikłą figurę.

Po krótkim wypoczynku i lekkiej przekąsce ruszamy do celu, prowadzi nas Czorek. Idzie wolno, spoziera na strony, często przystaje i czegoś oczyma szuka splunie i znów rusza dalej. Już dłuższy czas jesteśmy w sercu tajgi głębokiej. Kto w słoneczny, mroźny poranek cichy, nie widział tych do nieba sięgających, konarami z sobą złączonych, kolosów równych obok siebie od wieków stojących sosen i jodeł, kto nie oddychał choćby godzin parę tem balsamicznem, żywicznem powietrzem lasów, nie wchłaniał go w swe piersi, kto nie zaznał tego uroczystego spokoju i ciszy wiecznie tam panujących, ten nie może pojąć tego ogromu majestatu puszczy tajemnic pełnej i pewnym lękiem przejmującej. Idziemy gęsiego, a krocząc za Płońskim obserwuję go ciekawie. Milczący, skupiony w sobie przeżywa widocznie to same uczucie, jakiego doznawałem w pierwszej mej na niedźwiedzie wyprawie. Lecz nasz Czorek zaczyna coś marudzić, coraz częściej ogląda się w tył, jakby wzrokiem czegoś szukał, co widząc starszy S. z niecierpliwością huknął staremu w ucho „zbłądziłeś łotrze, gdzie twój niedźwiedź?!“ Przestraszony czuwasz jeszcze głupszą zrobił fizjognomię, zamrugał oczyma, tuknął się pięścią między oczy i zrobił to, co każdy inny zbłąkany czyni, zawrócił na miejscu i poprowadził nas z powrotem. Po godzinie odwrotego marszu stanął przed naciętą sosną i z radosnym okrzykiem, niemal kłusem ruszył naprzód. Podążamy, lecz co chwilę zapadamy w głęboki śnieg i pochód wolnieje. Słońce zapewne dawno już przebyło połowę swej drogi, gdy weszliśmy w ciemny jar głęboki, mocno zadrzewiony i gęsto podszyty młodziakiem. Czorek podniesieniem ręki zatrzymuje nas, a kładąc palec na ustach, drugą ręką wskazuje nam zwalone na siebie kłody drzew i mocno śniegiem zasypane zarośla. Tam śpi snem twardym ów „preogremniejszy“ mocarz tej puszczy, leży on łbem w przeciwną zwrócony stronę, ogonem ku nam, objaśnia nas czuwasz, obejść go musimy a reszta do mnie należy, poczem wyrąbał długą tykę, zaostrzył jej koniec dla lepszego połechtania zwierza i prosząc starszego S. o pomoc, gdyby tego zaszła potrzeba, zmierzył okiem znawcy Płońskiego i jego broń, poczem radził by on lepiej zajął inne miejsce a S. stanął przed otworem.

— Mamy przed sobą straszną bestję, — mówi Czorek, — jakiej dotąd nie widzieliśmy, trzeba pewnej ręki, a ty „barin“ tyle już zwierza jedną kulą powaliłeś, nigdy pudła nie robiąc, stań i teraz pierwszy.

— Do czynu — zakomenderował starszy S. i każdy zajął wskazane miejsce. Płoński blady, milczący zbliżył się do zaspy śnieżnej, w której widniał niewielki otwór, a nad nim wokoło żółtawe sople lodu, niezbity dowód oddychającego zwrziea, a niemniej kilka odcisków ogromnych łap wejściowych zdradzało śpiącego pod śniegiem misia. W trzech krokach za Płońskim stanął Wasyl ze swym ogromnym oszczepem, zaś po obu stronach, o 15 kroków każdy zajęli miejsca S.S., ja zaś więcej z boku stanąłem, mając Pł. na oku. Płoński nad wyraz blady stał spokojnie, lecz lufy sztucera drżały widocznie w jego ręku.

— Spokoju i zimnej krwi więcej, — szepnął mu S. — niech ci się zdaje, że stoisz w Morawie na popisie gołębim, a jeżeli chcesz zajm me miejsce, ja na twojem stanę, zresztą pamiętaj, że moja i brata kula dosięgną zwierza wcześniej, zanim by cię zaatakował.

C. d. n.

SPRAWOZDANIE z konkursu strzeleckiego Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Dnia 29 i 30 czerwca br. odbyły się w Poznaniu zawody strzeleckie, urządzone przez Wielkopolski Związek Myśliwych, na przepięknie położonej strzelnicy nad Wartą.

Poziom strzelania wysoki, a wyniki osiągnięte, które podaję poniżej, są lepsze od zeszłorocznych.

Ilość stających do poszczególnych strzelań ponad 20.

1) W strzelaniu do rogacza stojącego, na możliwych 36 punktów:

I. p. Mejer 33 p; II. p. Myszke 32 p; III. p. Jan Drohojowski 32 p.

2) W strzelaniu do rogacza biegnącego na możliwych 15 p.

I. p. Myszke 11 p; II. p. Zalewski 10 p; III p. Bląk jun. 9 p.

3) W strzelaniu do jelenia biegnącego, na możliwych 15 p.:

I. p. J. Drohojowski 12 p; II. p. Zalewski 11 p. III. p. dr. Ciążyński 10 p

4) W strzelaniu do dzika biegnącego na możliwych 36 punktów:

I. p. Kegel 28 p; II. p. Zalewski 24 p; III. p. Mejer 24 p.

5) W strzelaniu o nagrodę „Kniei Wielkopolskiej“ do krążka, dzika biegnącego i jelenia stojącego na 150 m. na możliwych 27 p.:

I. p. J. Drohojowski 19; II. p. Myszke 17. p; III. p. Zalewski; IV. p. Muszyński.

Drugiego dnia odbyło się strzelanie do krążków. Na możliwych 50:

I. p. J. Pętkowski 47; II. p. T. Barański 46; III. p. Wichliński 41; IV. p. Metzig 41.

Po odbytem strzelaniu odbyło się wspólne śniadanie a następnie rozdanie pięknych nagród.

Organizacja nadzwyczaj sprężysta spoczywała w ręku niestrudzonego propagatora strzelectwa w Wielkopolsce p. Chłapowskiego, który mimo braku poparcia i zainteresowania ze strony przeważnej części ziemiaństwa z zapałem urządza corocznie strzelania i oddaje tyle czasu dla tak pięknego sportu.

Specjalną uwagę muszę zwrócić na serdeczne przyjęcie jakie nas spotkało jako gości z bratnich towarzystw łowieckich, a to: p. Lisowskiego z Warszawy, p. Gutowskiego i mnie ze Lwowa tak, że z całego pobytu wywieźliśmy jak najmilsze wspomnienie. Żałować jedynie należy, że Towarzystwa Łowieckie okazują tak mało zainteresowania przy zawodach urządzanych przez Wielkopolski Związek myśliwych i ani swych delegatów nie wysyłają, ani nie informuje swych członków o mających się odbyć zawodach. *Tadeusz Barański.*

ARTYKUŁÓW PRZYSŁANYCH ANONIMOWO, choćby bardzo aktualnych. Redakcja nie przyjmuje, uważając zatajenie nazwiska autora, za brak zaufania do Niej. Szanując zawsze incognito autora w „Łowcu“, o ile jest takie jego życzenie, Redakcja musi wiedzieć od kogo artykuł pochodzi. Z tej zasady wychodząc, uwiadamiamy anonimowego autora artykułu p. t. „AMSTERDAM“, zresztą bardzo rzeczowo napisanego, że o ile w ciągu bieżącego miesiąca nie poda nam swego nazwiska, artykuł ten znajdzie miejsce w koszu redakcyjnym.

REDAKCJA.

Od Redakcji!

Przypomina się P. T. członkom Towarzystwa, że uchwałą Walnego Zgrom. z dnia 8. czerwca 1927 wkładka członkowska została podwyższoną i ustaloną w kwocie 7·50 zł kwartalnie, począwszy od 1. lipca 1927 r.

Dalszy ciąg pracy p. Seweryna Krogulskiego p. t.: „PÓŁ WIEKU“ ukaże się w następnym numerze.

Komunikat.

Towarzystwo Gospodarskie Wsch. Małopolski we Lwowie ul. Kopernika 20.

L. 7188/Z/21. We Lwowie, dnia 27. czerwca 1927.

Do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie. — Wskutek pisma poselstwa polskiego we Wiedniu (Wydział Konsularny) z 20 czerwca b. r. L. 9377/K. 27. Komitet Towarzystwa Gospodarskiego Wsch. Małopolski we Lwowie, komunikuje, że eksportowa firma handlu zwierzyną łowną „Hubertus“ Aleksander Keky et Comp. w Neudörfl koło Wiener Neustadt (Austrja Burgenland), pragnie wejść w stosunki handlowe z małopolskiemi łowieckiemi hodowlami zwierzyny łownej w sprawie nabywania zwierzyny dla chowu i odświeżenia krwi. Zgłoszenia należy kierować do Wydziału Konsularnego Poselstwa Polskiego we Wiedniu (III Rennweg 1) lub bezpośrednio do podanej wyżej firmy.

Komitet Towarzystwa Gospodarskiego Wschodniej Małopolski we Lwowie. Prezes, Sekretarz. (Podpisy nieczytelne).

Z Wydawnictw

„ŁOWIEC POLSKI“ Nr. 7/27 wyszedł i zawiera:

Od Administracji „Łowca Polskiego“. Jak przepadają gazety. Ze Stowarzyszeń Łowieckich. Królewskie polowanie (Autentyczne). K. Narbutt; Z literatury łowieckiej, J. E.; O propagandę „Łowca Polskiego“, J. O.; Wskazówki hodowlane na kwiecień, Fr. Rożyński; Uwaga myśliwsgo o radjoinscenizacji łowów, Juljan Ejsmond; Przegląd naszych ptaków drapieżnych, Janusz Domaniewski; Kilka słów o ciągu słonek, J. Żarnowski; Rzadki okaz, E. Osadnik; Handel zwierzyną i jej produktami; I. Ogólno — Polska wystawa Sportowa we Lwowie; Korespondencje „Łowca Polskiego“, Komierowski; Zapytanie i odpowiedzi, Jan Sztolcman; Zdarzenia myśliwskie, J. Wł. Kobylański; Kalendarz myśliwski. Kronika myśliwska. Wiadomości bieżące. Z żałobnej karty.

„PRZEGLĄD LEŚNICZY“ Nr. 1 wyszedł i zawiera:

Józef Paczoski, Dąbrowy Białowieży; Inż. M. Ziajowski, Ważniejsze zasady żywicowania; Leon Mroczkiewicz, Ogólny pogląd na lasy i gospodarkę leśną Szwecji; W. A. Łuczkiewicz, O projekcie ustawy, o wykonywaniu pracy leśnika; W. S., Wytyczne organizacyjne finlandzkiej administracji leśnej; W. Bordziński, Uwagi o wykształceniu leśniczych; Leon Pęski Ryś na Pomorzu; Inż. W. Szczerbiński, Na marginesie artykułu p. Różyńskiego, traktującego o tępieniu drapieżników szkodljwych dla łowiectwa.

Nr. 2/27:

Józef Paczoski, Dąbrowy Białowieży; Inż. M. Ziajowski, Ważniejsze zasady żywicowania; W. A. Łuczkiewicz, O projekcie ustawy o wykonaniu pracy leśnika; Leon Mroczkiewicz, ogólny pogląd na lasy i gospodarkę leśną Szwecji; W. S., Utsrój kapitału leśnego; M. S. Liberak, Jesienne wiatry halne w Tatrach; W. A. Łuczkiewicz, Uwagi do notatki p. Mołodyńskiego „W sprawie wykształcenia leśniczych“; Inż. Wyrwiński, Wyżsi urzędnicy państwowej administracji leśnej a kształtowanie się polityki łowieckiej w Polsce; Elpe, Dochodowość z łowiectwa; Różne.

Nr. 3/27:

Dr. Witold Sławiński, Prof. J. Paczoski i fitosocjologja; W Rektorowski, O stawach i nizinach wodnych w lesie; W S., Ustrój kapitalu leśnego; Inż. T. Perkitny, Ogólny pogląd na lasy i gospodatkę leśną Szwecji; Od Redakcji. Wł. J. Polczyński, Byle handel szedł; W. Klimaszewski‘ Toki; L. Pęski, Jeleń; Inż. Wiesław Szczerbiński, Instykt?; Elpe, Echo z borów Tucholskich. Bajka; Różne. Literatura.

Wyszedł z druku i ukazał się „KATALOG PISM POLSKICH“ wydawnictwo Towarzystwa Reklamy Międzynarodowej S. p. z ogr. odp. Jen. Rep. Rudolf Mosse Warszawa, Marszałkowska 124. Katalog ten zawiera wiadomości mające znaczenie w życiu gospodarczem kraju.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z „Drukarni Narodowej", Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.